

KLASYKA MNIEJ ZNANA



Ryszard Berwiński

UTWORY WYBRANE

universitas

UTWORY WYBRANE

Ryszard Wincenty Berwiński (1817-1879), pochodzący z Poznańskiego poeta, folklorysta, polityk i żołnierz, z przekonań demokratą i słowianofil. Studiował filozofię we Wrocławiu i Berlinie, przyjaźnił się z Karolem Libeltem i Edwardem Dembowskim. Aresztowany w Galicji w 1845 za propagowanie powstania i zniesienia pańszczyzny, spędził w więzieniach dwa lata. W 1848 walczył w Krakowie. Na początku lat 50. posłował na sejm pruski, jednak złożył mandat, wyjechał *via* Paryż do Konstantynopola i w 1855 roku wstąpił do wojsk Sadyka Paszy (Michała Czajkowskiego). Potem, do roku 1871, służył w pułku dragonów otomańskich. Zmarł w Konstantynopolu, w nędzy i opuszczeniu. Jego najważniejsze utwory literackie (*Bogunka na Gople*, *Don Juan poznański*, *Księga życia i śmierci*) powstały w latach 1838-1844.

K L A S Y K A M N I E J Z N A N A

Ryszard Berwiński

UTWORY WYBRANE

Kraków

© Copyright for Klasyka Mniej Znana
by Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych
UNIVERSITAS, Kraków 2003

Podstawą niniejszej edycji utworów Ryszarda Berwińskiego są wydania: *Powieści wielkopolskie*, Wrocław 1840, t. 1; *Poezye*, część 1 Poznań 1844, część 2 Bruxella 1844; *Don Juan poznański. Poemat bez końca*, wydał Adam Kaczurba, Przemyśl 1882; *Wybór pism*, opracował i wstępem opatrzył Eustachy Czekalski, Warszawa 1914, t. 1; *Księga życia i śmierci (wybór pism)*, opracowała Maria Janion, Warszawa 1953; Zbigniew Sudolski, *Inedita wieku XIX w zbiorach Skimborowicza*, „Pamiętnik Literacki” 47: 1956, z. 3-4.

ISBN 97883-242-1119-7

TAiWPN UNIVERSITAS

Opracowanie tekstu
Paweł Bukowiec

Korekta
Mariusz Warchol

Projekt okładki serii
Ewa Gray

BOGUNKA⁽¹⁾ NA GOPLE

PROLOG

Spieszmy – za chwilę kraj nas powita,
Gdzie lepsza przeszłość z grobów wykwita,
Kraj cudów, czarów, uroku!
Pamięć, co skarbu przeszłości strzeże,
Zwoła tam króle, dawne rycerze
Z dawniejszych dziejów pomroku.

Cienie czarowną zakłętę władzą
Powstaną z mogił i przeszłość zdradzą,
Ukrytą w tajniach grobowych;
I ujrzym stare, szorstkie postacie
O długich brodach, w ojczystej szacie,
W hełmach i gieźlach stalowych;

Ujrzym tam kordy w męskiej prawicy,
Usłyszym pieśni *Bogarodzicy*,
Szczęk broni, kopyt tętenta;
Ujrzym, gdzie ziemia krwią ojców zlaną,
Życiem kupiona, kośćmi zasiana,
Męskie ich cnoty pamięta!

I znowu ujrzym w świetle miesiąca,
Jak Gopła fala przejrzysta, drżąca,
Chórem się dziewic zabieli;
I znów usłyszym, jak ciche dźwięki
Czarownej, nocnej, dzikiej piosenki
Zabrzmią na Gopła topieli...

Głos jej popłynie po śnieżnej toni,
Myśl za nią w ciemną przeszłość pogoni,
Iskrę w pomroku rozżarzy;
Wśród broni szczękę, wśród bitew wrzawy,
Wśród pieśni dawnej wielkości, sławy
O przyszłych losach zamarzy!...

Spieszmy więc...

*

A jako kwestarz z świątyni pamiątek chodziłem od sioła do sioła, od chaty do chaty. Tu ziarnko piasku krwią uświęcone, tam odłamek kamienia z grobu bohatera, ówdzie pamięć czepiącą się zoranego latami czoła jako bluszcz gruzów i ruin, a tam znowu słowo ulatujące z dymem kurnego ogniska – wszystko to brałem datkiem pielgrzymstwa i niosłem skwapliwie na wielki pomnik przeszłości.

*

Pod wieczór stanąłem w Kruszwicy.

*

O Gopło! spomiędzy wód naszych jedyne, wspaniałe; ko-
lebkę i grobie słowieńskiej przeszłości, jakże się z tobą powi-
tać? jakimże językiem przemówić do ciebie?... Ileż to dźwięków
różnorodnych przelatywało nad tobą bez śladu, bez echa!...
Czyż i mój głos przeplynie po fali wód twoich jako te dni bła-
sku i świetności, które ciebie otaczały niegdyś, a z których
dzisiaj została jeno bajka usypiająca rozkwilone dzieci!

*

Stoję na brzegach twoich obnażonych, odartych z kwiatu
swobody, podobien majtkowi wyrzuconemu na ziemię obcą,

co marzy o szczęśliwszej a dalekiej matce. Czyż ją kiedy oba-
czyć? Podobien majtkowi buduję ze szczątków rozbitego okrętu
łódkę nadziei i puszczam się w niej na twój grzbiet nieugięty,
nieujarzmiony nigdy, zawsze wolny, aby o wolności zadumać!...
Wicher nawalnicy, który ponad tobą przewiewa, szum burzy,
która fałduje twój wał posuwisty, krzyk puszczyka, który osiadł
na szczątkach królewskiego gmachu może natchnie pierś moją;
z popiołów zmarłej wielkości może odgrzebię iskrę nowego życia;
z powoju i bluszczu, osłaniającego ruiny dawnej świetności może
uwiję wieniec tryumfalny na skroń przyszłych bohaterów!

*

Wypląnąłem... Ogarniam cię w całej okazałości, o ziemio
moja rodzinna; widzę cię z nędzą i z groby twoimi! W nich
stara sława twoja i potęga spoczywa; ona cię opuściła w chwi-
li utrapienia, przeniewierzyła się matce swojej; aleś ty, o zie-
mio nasza, wierna pozostała twym dzieciom; żywisz
i pielęgnujesz je. Tyś zawsze niezmienna, ta sama! Piękną byłeś
w szacie godowej w czasie wesela synów twych; piękniejsząś
stokroć, boś nieszczęśliwą jest dzisiaj!

*

Widziałem raz niewiastę w orszaku pogrzebnym, w szatach
żałobnych, idącą z rozpuszczonym włosiem, z bladym licem, ze
łzawą powieką, za trumną synów, którzy jak pomarli – nie wiem!

*

Dzisiaj oglądam ciebie w całej głębokości smutku twojego.
Żadna zasłona nie kryje przed okiem moim twego oblicza zro-
szonego łzami. Przejrzę cię od końca do końca, boś ty równa,
o ziemio moja, jak są równi ci, którzy ciebie zamieszkują. Na
twoich też tylko równinach równość pojętą być może!

*

Góry podnoszące ku niebu ośnieżone czoła, których nigdy stopa ludzka nie zdeptała, podobne są dumie, która ucieka w obłoki, a u stóp swoich zostawia cierpienia, lzy i niedolę... Na ich szczycie orzeł się gnieździ i szybuje w niedościgłe wysokości po sławę, a po żer tylko wraca w doliny na udręczenie słabszych.

*

Na was, o równiny mej ziemi, równo się cierpi, równo płacze! Smutna nuta bolesnej piosenki brzmi daleko po rosie na płaszczyźnie waszej; nie wstrzyma jej ani odbije bryła skał opoczysta, ale ją złowi tkliwe ucho słuchacza, a serce współ czujące echem odpowie!

*

Błogosławioną bądź, o ziemio obiecana, choć nieszczęśliwa, piękna, chociaż odarta z blasku dawnego i chwały!... Smutny jest, prawda, widok twój; smutny widok tyłu chat nędzy, tyłu szczątków zbytku, tyłu pamiątek szczęścia!

*

Przeszłość – obecność!... Oto grzech Adamowy, a oto pokuta Izraela. Wszystko smutne, nawet ta wieża samotna*, która z grobu wieków niezgięte podnosi czoło i nieśmiertelności woła. A jest to wieża Babel; ci, co ją budowali, w rozproszeniu są na wszystkie strony świata i pomieszane języki ich, i nie rozumieją się – jedni wołają: „wolność”, a drudzy: „zdrada”! Ci chcą żelaza – ci złota!

*

Smutny to zaiste widok upadku! Jest wszakże potęga wyobraźni, która ten smutek rozjaśnia, która pustynie życiem

* Zdaje się, że dzisiejsza wieża w Kruszwicy niesłusznie nazwana „Myszą”, bo, według Galla, wieża, w której myszy zjadły Popielą, była drzewiana: *lignea*. Gallus, *lib. I, cap. 3, p. 26*.

i blaskiem napelnia, jak napelnia niebiosa aniolami i szczęciem.
Ona odmłodzi kwiat swobody, który nam przedwcześnie uwiadł
na niwie przeznaczenia; zapełni szczerbę, którą czas w naszej
przeszłości wyłamał; podźwignie ołtarze sławy, które czas znisz-
czył, i roznieci na nich nieśmiertelny ogień nadziei!

*

Szczęśliwy, kto na jej skrzydłach obleci przestrzeń wód two-
ich, o Gopło! Nie wtrzymają go tam granice, które przedzie-
liły twe brzegi, które przedzieliły ludzi jednego plemienia.
Plemiona twoje pływają swobodnie w gościnę do siebie, bo ty
nie znasz pana prócz Boga! Jego też tylko woli podlegasz!...
Człowiek włada na ziemi i znaczy kroki swoje ruiną i gwał-
tem: na powierzchni twojej nie ma śladu stóp jego!... Czas
włada człowiekiem i zmarszczkami lata swoje na czole jego
cechuje: na powierzchni twojej nie ma śladu wieków tysiąca!

*

Ale w głębokościach wód twoich są tajemnice niedościgłe,
okropne!

*

Ja potęgą wyobraźni jako laską Mojżesza uderzam ciebie!

*

I jak pod laską Mojżesza pękło wód łono przede mną. Zbli-
ż się, człowieku, na dno, którego żadne oko ludzkie nie poka-
łało dotąd, spojrzysz i zadrżysz!... Oto grób bogów! bogów, przed
którymi lud wielki, potężny korzył się i na twarz upadał; a dziś
czoła ich w błoto zagrzęzły, a gad wodny wije się u stóp ich
i pełza!*

* Za Mieczysława topiono bóstwa pogańskie w Gople. Długosz, k. 95.

*

O wszechwładny tyranie, którego czasem nazwano, który unieśmiertelniasz śmiertelnych, a bogów potracasz w otchłań niepamięci, któryś mściwy i dobroczynny zarazem; do ciebie głos mój młodzieńczy z piersi karmionej nadzieją i wiarą podnoszę!... W twoim ręku skarb szczęścia niewyczerpany, a my, ubodzy, uciśnieni nędzą prześladowania, o jeden tylko klejnot błagamy ciebie, o klejnot, któregośmy na południu i na zachodzie, i za morzami szukali: o, podaj nam co prędszej!... nienaruszony, niepokalany złożemy go kiedyś na ołtarzach twoich!

*

Przyjdzie czas zmartwychwstania, ale nie dla was, bogowie upadli!... Wyście jak anieli w piekło strąceni bez nadziei powrotu na łono niebieskie!

*

A przecież chciałbym was wskrzesić!

*

Gdybym miał oko nieba błękitne, spojrzałbym na ciebie, bożku Pogodo*. Może by lica twoje pogodne i piękne życiem zajaśniały; oko twoje niebieskie może by promieniem słońca zagrzało owe ziemskie serca skrzepłe, nieczułe; może by naród nieszczęśliwy, któremu szarańcza wschodu i grad północy zbił całą żniwa nadzieję, może by przyszedł przed ołtarze twoje i błagał o plonniejszy owoc krwawych prac swoich!

*

Gdybym był chmurą czarną, burzliwą, co od północy przynosi ludziom zniszczenie, spadłbym piorunem w łono twoje,

* Pogoda – bożek Polaków; czczono w nim czyste niebo i suszę w czasie żniwa.

bożku Perkunie, i ogień straszliwy, który w nim przygaśł od wieków, rozplomieniłbym na nowo! Wichrem nawałnicy zasnurtowałbym do ciebie, Poświęcie*, zbudził cię z dłuższego letargu! Niechby w was dawna wróciła potęga, niechbyście wstali i w gniewu zapalczywości waszej kraj ten na szerz i na dłużej przebieżeli!

*

Cześć tobie, bożku Wet-za-wet**. Dzień święta twojego może niedaleki: zgromadzi się znowu lud mnogi, potężny, przed ołtarze twoje, jak dawniej za lepszych czasów bywało. Tam ci zgotują igrzyska biesiadne!... Tam ci nie wystarczy siedem ust twoich do spijania krwi, która popłynie, tam nie wystarczy ludowi głosu do wykrzykania imienia twego, Wet-za-wet!

*

O, gdybym dzisiaj mógł ciebie wskrzesić i jeden z siedmiu mieczy twoich pochwycić!... Ale wszakże tu Żywie, rodzicielka życia, postradała panowanie swoje, Marzanna*** ostatnia jej powieki zamknęła i skończyła sama. Więc ani życia, ani śmierci pomiędzy wami!

*

Są przecież dwa bóstwa jeszcze, które żyją w powieści ludu.

*

* Świst, Poświst, Pogwizd, Pochwist – bożek wiatrów nawałnych.

** Rugowit, Wit, Wet, Wet-za-wet – bożek Słowian. Przedstawiano go o siedmiu ustach, z siedmiu mieczami u boku.

*** Nie zgadzają się z sobą historycy co do atrybutów bogini Marzanny; ja ją, wedle Naruszewicza, uważam za bóstwo śmierci, moru, marcia.

Stary rybak, wykołysany z dziecka wód falą, dziwa prawi o topielcach. Dusze ich błakają się w bezdennych toniach Gopła. Nija* czuwa nad nimi.

*

Któż z przyjeziornych mieszkańców nie widział owych widm fantastycznych krążących ponad toniami Gopła, kto nie słyszał nocnego śpiewu i tej muzyki tak dźwięcznie brzmiącej w powietrzu, pomieszanej z dalekim brzmieniem dzwonów, z grą wiatrów i z szumem jeziora?...

*

Któż nie słyszał o tych duchach opiekuńczych naszych źródeł, strumieni, rzek, jezior?...

*

A Gopło przed wszystkimi najpierwsze! Bywają noce, w których nad jego wodami gromadzi się cały ten świat nadpowietrzny.

*

Piękna nadgoplańska dziewczica rozpowiada nieraz płochemu młodzieńcowi o Bogunce, tej nieszczęśliwej kochance, której strzeże Dziewanna, bogini czystej miłości.

*

Chceszli się dowiedzieć tajemnych, uroczych powieści, chceszli usłyszeć pieśni eteryczne żywiołów, chceszli ujrzeć na wód powierzchni cień tej cudownej, nadziemskiej istoty –

* Nija jest podług jednych opiekunką dusz zmarłych, podług innych bóstwem złego, jak Jesse bóstwem dobrego.

zrób naprzód bóstwu z serca ofiarę, pokochaj i czekaj chwili przyjaznej.

*

Kiedy księżyc na nowiu zejdzie w noc wiosenną, jeszcze dzień się nie rozwiódł z wieczorem. Zmrok otula do snu pół świata, jak nędza, której nie starczyło łachmana na okrycie całej sieroty. Coraz się ściemnia i ścieśnia widnokrąg, ale powietrze jeszcze przejrzyste, choć we mgle; jeszcze lekkie i świeże, choć przesyccone wyziewem białej lilii, która panuje kwiatom nadgoplańskim.

*

To chwila uroczysta! Korzystaj z niej, synu natchnienia, i spojrzysz na to zwierciadło jeziora, w którym się geniusz miejsc tych przegląda. Twarz księżycy smętna i biała spoczywa na wygładzonej wód szybie jako nadzieja na łożu śmierci; a siostry młodsze, przyrodnie, otoczyły je wkoło i płaczą. U stóp twoich błyszczą łązy czyste na trawie i zazieleniają murawę. W oddaleniu ozwie się czasem ptak leśny, utuli głowę pod skrzydło i zaśnie. Cisza, nieprzerwana cisza!... Tylko komary i chrząszcze wydzwaniają jeszcze hymny wieczorne; tylko ryba zapluśnie czasem w jeziorze, roztoczy koło tajemne, które się coraz rozszerza i rośnie jak koło myśli ludzkiej, póki się z morzem wieczności nie zleje!

*

To chwila uroczysta! Korzystaj z niej, synu natchnienia!... Jeżeli walka z cierpieniem i przeciwnościami nadała duszy twojej hartu i męstwa, maszli odwagę powierzyć się cieniem nocy i falom jeziora, niech łódka wyobraźni twojej uniesie cię na tę powierzchnię śliską, niech żagiel myśli napięty oddali cię od brzegów tej ziemi, na której wszystko stradałeś, co było drogiego!

*

Zapomnij o świecie! Ale strzeż się, marzycielu młody, aby cię nie zaczarował wpływ duchów i widok jeziora, którego wody uśpione i ciche nęcą porzucić burzliwe morze żywota! Tam na dnie jego pokój i spoczynek s t r a s z l i w y; tam ciała t o - p i e l c ó w zasypane żwirem n i e p a m i ę c i; tylko oblicza odkryte i obrócone ku niebu, jakby raz jeszcze obaczyć chciały promień słoneczny. Ach! bo najpiękniejsze jest życie, kiedy je żegnać przychodzi!

*

Zachowaj je ku lepszej przyszłości, młodzieńcze! Śmiało więc, śmiało zawróć łódką w stronę, gdzie twarz księżycy w drżącej się kąpię topieli – smętna i blada. Tam trzykrotnym uderzeniem wiosła rozbij szybę przejrzystą.

*

Zapluśnię woda, zasyczy; w kropelki prysnie, pianka zakipi. Wiatr się obudzi, co spał na wałach... zadzwoni w chmury. Więc lasy szumią, liście szeleszczą, szklanny dźwięk wody chórem odbrzmiwa, ręka tajemna uderza w arfę sfer wyższych, a coraz głośniejsze, donośniej! Leją się tony, płaczą się dźwięki i pieśń tajemna wypływa z głębi jeziora. Słuchaj jej, słuchaj!

ŚPIEW DUCHÓW NAD WODAMI

Chór

Nad wodami, nad falami
Bez początku i bez końca;
A pod nami, a nad nami
Same gwiazdy, same słońca!
Rykła burza, drży świat cały,
Człek się z wałem losu łamie!
Nas nad burze, nas nad wały
Nieśmiertelne wznosi ramię!

Głos jeden

W jutrzni się szatę ubieram,
A karmię niebieską manną,
A myję rosą poranną,
A słońca blaskiem ocieram.

Głos wtóry

Mieszkaniem moim niebiosy,
A pode mną ziemia klęczy
I ołtarze moje wieńczy
W kwiaty, owoce i kłosy!

Na falach wiatru gdy pędzę,
A świat ten marny obaczę
I sprawy ludzkie, i nędzę,
Zakrywam twarz mą i płaczę!

Chór

On, kiedy spojrzy na ziemię,
Twarz swą w żałobę ubiera;
A świat na zbrodni swych brzemię
Pogodnym licem spoziera!

Głos trzeci

Gopło zwierciadłem jest świata;
Dziś niebo jego namiotem,
A jutro wiatr nim pomiata,
Jak los człowieka żywotem.

Głos czwarty

Dziki potok z Tatrów szczytu
W bezdenną się przepaść ciska,
Ostrołupem do błękitu,
Pianą gwiazdom w oczy pryska.

Chór

Więc kto chce szumnie zasłynąć,
Pianką sławy łudzić oko,
Musi wysoko popłynąć,
A potem upaść głęboko!

Głos czwarty

Pożądliwy sławy szumu
Stanął młodzian nad potokiem;
Dumnym na świat spojrział okiem
I chciał być wyższym od tłumu!

Wzgardził światem, wzgardził życiem,
W odmęt się rzucił, zuchwały!
Ja go rozbiłem o skały
I dziś sławny tym rozbiciem!

Chór

Bo kto chce głośno zasłynąć,
Pianką sławy łudzić oko,
Musi wysoko popłynąć,
A potem upaść głęboko!

Głos piąty

Morskie Oko* patrzy z góry
Czyste, promienne, spokojne;
Pod nim wieczną toczą wojnę:
Ziemia, ludzie, wiatry, chmury!

* Jezioro na szczycie Karpat, mające 4560 stóp wysokości, otoczone skałami granitowymi na kilka tysięcy stóp wyżej jeszcze sterczącymi. Podług gminnych podań jest ono niezgruntowane, ma podziemne połączenie z morzem i w pewnych czasach do góry się podnosi. Nie ma przy nim żadnego drzewa, nic żywego, ani ptaków, ani płazów, a w nim samym żadnych ryb.

Morskie Oko wód swych lica
Nigdy smutkiem nie zachmurza!
Ale w głębi jego – burza
I niejedna tajemnica!

Chór

Więc choć nigdy swego lica
Czarnym smutkiem nie zachmurza,
W łonie jego wieczna burza
I niejedna tajemnica!

Głos piąty

Głupiec chciał rozumem słysząc
I podwodne odkryć światy;
Zanurtował... przed stu laty,
A dziś jeszcze ma wypłynąć!

Chór

Kto chce zgłębić wiedzy tonie,
Gdy przepaści jej nie zbada,
Żywiołu jej nie owłada;
W odmęcie myśl utonie!

Nad odmętem, nad falami,
Bez początku i bez końca;
A pod nami, a nad nami
Same gwiazdy, same słońca!

*

Jeszcze, jeszcze słysząc ostatnie dźwięki, a coraz dalej i dalej!... Cisza... jeno lasy szumią, liścia szeleszczą, wiatr dzwoni w chmury, a fala kipi!... Słuchaj!... Cóż to za nowy dźwięk, długi, przeciągły, bolesny?... Zda się, że to westchnienie całego narodu, wydobyte z piersi głęboką raną rozdartej!... Słuchaj!...

Dźwięk po dźwięku, akord po akordzie się leje; coraz donośniej, swobodniej... Już się głos jeden rozplątał z nieładu – to śpiew niewieści, piosnka czarowna, już zrozumiałe jej słowa:

ŚPIEW

Wał po wale z wód odpływa,
Gwiazda życia dogorywa,
A nie masz go – nie!
Ach, przybywaj! nockę ciemną
Na pieszczotach przebaw ze mną,
Dzień biały na śnie!

Tu nas czeka rozesłana
Sina fala, biała piana,
Jasna toń na dnie,
Tu nas w dole, tu nas w górze
Ukołysz chłodne burze
W miłym, rajskim śnie!

Tu do pieszczot nocka nęci,
A dzień we śnie niepamięci
Przeminie jak cień;
Ja dnie skrócę, ciemne noce
Rozkoszami ci ozłocę
Jako słońce dzień!

Wał po wale z wód odpływa,
Gwiazda życia dogorywa,
A nie masz go – nie!
Ach, przybywaj – nockę ciemną
Na pieszczotach przebaw ze mną,
Dzień biały na śnie!

*

Śpiew rozbrzmiał – już tylko echo odpowiada echu. Ocknij się, zapaleńcze młody!... Dusza twoja cała w twym uchu; łowisz chciwie dźwięki ostatnie, jakbyś je chciał oddechem pochło-